Nr 7 Nal. poczt. opł. rycz. LIPIEC 1929 Rok VI

UNJA

Czasopismo poświęcone sprawie Unji i Kresów Wschodnich Wychodzi raz na miesiąc.

Warunki przedpłaty:
rocznie z przes. poczt.: 2 zł. 50 gr
półrocznie „ „ 1 „ 25 „
kwartalnie „ 75 gr
Rękopisów nie zwraca się.

Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, ul. Karmelicka 21.
Konto P. K. O. Nr. 405.763.

Cena 1 egz
20 groszy.



Widoki Państwa Kościelnego:
Bazylika św. Piotra, Watykan (na prawo) i plac św. Piotra.

Groźny skutek zniesienia Unji.

Wieś polska doszła do dziwnego stanu moralności. Naogół wszystko ładnie i w porządku, ludzie uczęszczają do kościoła, czują i nazywają siebie katolikami, ale zdarzają się takie rzeczy, które stawiają pod znakiem zapytania katolicyzm naszego wieśniaka.

Do objawów niepochlebnych naszej wsi należy pijaństwo i bijatyki, oraz polityczny że tak powiem upadek, t j. sprzyjanie radykalnej klasowej agitacji Dwa te wrogie wsi objawy pragniemy na tem miejscu bliżej omówić. Zajmiemy się głównie wsią unicką oraz chełmsko—podlaską

Kto znał lud unicki na Podlasiu i Chełmszczyźnie za czasów Unji i tuż po jej zniesieniu, ten mógł się przekonać dowodnie, że drugiego tak pobożnego i po Bożemu żyjącego ludu szukać można było chyba tylko wśród pierwszych chrześcjan. Najlepsi rodzice i wychowawcy, najlepsi mężowie i żony, bogobojni i uczciwi młodzieńcy i dziewczęta.

Żadnych kłótni i swarów, żadnych bójek i bijatyk, żadnego pijaństwa, żadnej obrazy Boskiej.

Stosunek wieśniaków do właścicieli ziemskich również najzgodniejszy, przyjacielski, dyktowany prawdziwą miłością chrześcijańską Jak pani we dworze potrzeba było pomódz, to pośpieszono ze wsi w setek rąk czy to do sadzenia czy to do żniw. Ot tak po sąsiedzkiej zgodzie, a nie tylko dla interesu i obliczonej na złotówki korzyści. Jak znowu chłopu nie zarodziło, to pan wspomógł, przysłał zboża, ziemniaków, ba nieraz darował i krowinę biedakowi, przyszedł do chaty, poradził, pocieszył, pani dziedziczka leczyła chore dziedziska chłopskie. Żadnych strajków rolnych, żadnych zatargów, żadnych waśni.

Tem, co lud polsko—unicki takim Bożym czyniło i w prawdziwem chrześcijaństwie w życiu codziennem utrzymywałp, to była św. Unja, wiara katolicka w umiłowanym obrządku unickim, najlepszy przewodnik i wychowawca ludu unickiego. Gdy przyszła niedziela lub święto, całe Podlasie aż grzmiało od śpiewów procesyj po drogach, od śpiewów i organów po drewnianych cerkwiach unickich. A śpiew i polska modlitwa to były takie z głębi duszy, szczere, do Boga płynące, jak szczerem i zbożnem było życie tego ludu. Coś ci ludzie widzieli w swej wierze unickiej, czego dzisiaj lud jakoś nie bardzo widzi. Widzieli w cerkiewce swojej mieszkanie Boga z Którym przyszli podzielić się swojemi zmarwieniami, bolami, jak z Ojcem najlepszym. W cerkiewce unickiej było życie, był Bóg, nie tylko ściany i obrazy Cerkiew i ksiądz unicki byli przewodnikami ludu, jego nauczycielami, doradcami.

Kochali tę Unję bo ona taka jakaś swoja, bliska, bo i była zrozumiała słowiańska liturgja, i polskie kazania i piękne polskie śpiewy i organy, jak w kościołach rzymsko—katolickich. Lud śpiewał i odpowiadał księdzu w nabożeństwach, bo umiał słowiańską liturgię, nie jak w kościołach rzymsko—katolickich, gdzie lud milczy w czasie mszy św. z powodu nieznajomości łacińskich modlitw. Polska cerkiewka unicka była dla tego ludu wszystkiem. On nią żył poprostu nią oddychał, z nią naprawdę zaczynał ziemską wędrówkę i z nią kończył.

Przyszły czasy znoszenia Unji. Gdy rządowi rosyjskiemu nie udało się wprowadzić prawosławia wobec oporu Unitów, wtedy chciał już poprzestać choćby tylko na wprowadzeniu przy pomocy galicyjskich księży kazań ruskich i wyrzuceniu z cerkiewek organów. (W Galicji wiele Austrja już zruszczyła Unję i wyrzuciła z cerkiew organy) A gdy i te skromne próby zruszczenia Unji się nie udały wobec wysokiego uświadomienia narodowego Chemszczan i Podlasiaków, wtedy Moskale przy pomocy galicyjskich pół-Unitów, dla których cerkiew to tylko polityczna instytucja — znieśli Unję zupełnie.

W ludzie unickim wytworzył się żal do władz, do „panów" i księży rzymsko—katolickich, że go nie bronili przed krzywdami w miejsce radości dotychczasowej z życia weszła rozpacz lata całe trwająca.

I oto stała się niedobra rzecz. Na ukaz tolerancyjny w 1905 r. lud ten nie wrócił na Unję Wielka szkoda, gdyż Unja polska przyciągnęłaby z powrotem Wołyń i Białopolskę, zyskałaby wiara i naród. Oporni (bo reszta byłych unitów już się całkiem sprawosławiła) przeszli na katolicyzm w łacińskim obrządku Ten obrządek, jak gdzieindziej, tak i tu nie osiągnął takiego wpływu na lud, jak Unja polska. Jak gdzieindziej tak i na Podlasiu i Chełmszczyźnie zmarniała moralność, wytworzył się radykalizm społeczny, znikła zgoda między dworem a chłopem Powstała nieznana tu przedtem zawiść. Agitacja radykalna tu się zagnieździła najlepiej, gdzie tak niedawno wszelka myśl i posiew zawiści były wykluczone. Tu z całej Polski i jedynie znalazła oparcie radykalno bolszewicka partja chłopska Okoniowców, tu n. p. w takim wsławionym za Unji Piszczacu socjalizm zapuścił swoje macki, a agitator z Białej podl. Peller karany więzieniem za podburzanie do buntów tutaj uzyskał „rząd dusz" ongiś dobrego ludu unickiego. Tu plenią się nie tylko bujnie partje wrogie porządkowi i kościołowi (!) ale też moralność upadła i upada coraz bardziej. I znów n. p w tymsamym Piszczacu podczas wesela pokłóli się biesiadnicy na śmierć nożami i widelcami. Pijatyka szerzy się i niszczy moralność i dawne dobre zasady ludu.

Dlaczego? Przecież b. Unici przeszli na rzymski katolicyzm? Tak, ale powtarzamy, katolicyzm w tym obrządku jako niesłowiański niema takiego wpływu na lud jak Unja polska, a nadto duża stosunkowo część b. Unitów pozostała w prawosławiu, bo nie chce łacińskiego obrządku, na greckich z Galicji, pół-Unję niczem wogóle nie różniącą się zewnętrznie od prawosławia także mimo misyj i nauk przechodzić nie chce, bo poco, jeśli on już ma taką pół—Unję „prawosławną" !

Pounje znalazło się w błędnem kole, z którego musi wyjść koniecznie. Dziwne są dla nas skrupuły duchowieństwa katolickiego, szerzącego „Unję". Albo ono uznaje zgodnie z historją, że ziemie Podlasia, Chełmszczyzny, Zachodniego Wołynia i Małopolski Wschodniej są polskie (podbite dopiero w 981 r. przez książąt ruskich), choć lud mówi narzeczem polskiem, jak Kaszubi, albo też to duchowieństwo zaprzecza prawdzie historycznej i zgodnie z intencjami Austrji, rozbijaczki polskiego narodu w Galicji, chce ono wynarodowić nasze ziemie szerząc tam ukrainizm, w postaci pół-Unji z galicyjsko — ukraińskim narodowym charakterem, bo tak każą im politycy ukrainofilscy w sutannach z Galicji.

A w takim razie godzi się zauważyć, że Galicjanie już raz w czasie znoszenia Unji odegrali smutną rolę, tak i teraz Unji tylko zaszkodzić mogą, a wywołają odpór i obronę narodu polskiego. Pamiętajcie tylko, że „pół-Unja" („prawosławna Unja") z Galicji potrafi tylko szerzyć zamęt narodowy, a nie budować i kształcić duszę ludzką, nie wznosić do Boga, tylko jątrzyć. Milszym zaś chyba i decydującym być winien interes kościoła, a nie wzgląd na polityków galicyjskich, judzących przeciw nam w Rzymie.

O POLSKĄ NAUKĘ RELIGJI.

„Unja" rozpocznie z nowym rokiem szkolnym akcję za uzyskaniem dla Polaków gr.—katol. obrządku w małopolskich szkołach polskich wykładów religji. Stan dotychczasowy jest bowiem nie do zniesienia. Rodzice oddają dziecko do szkoły polskiej na zruszczenie ! Brzmi to paradoksalnie, a jednak tak jest. Dziecko w domu mówi po polsku, uczy się pacierza po polsku, aż tu po przestąpieniu progu szkolnego wyrywają

mu polską duszę i przerabiają na Ukraińca. Przytem księża grecko-katoliccy są niejednokrotnie brutalni. I tak gdy przed laty matka moja staruszka udała się do księdza katechety w szkole im. Kordeckiego we Lwowie z prośbą, żeby wnuczki mogły się uczyć po polsku religji grecko-katolickiej, bo tylko po polsku uczyły się pacierz a po rusku nie umieją, ksiądz katecheta odmówił prośbie twierdząc, że muszą się uczyć religji po rusku, bo są „Rusinki". Na spokojne zaznaczenie mojej matki staruszki, że są Polkami, a wyznanie nie jest cechą narodowości, gdyż w gimnazjum im. Batorego, (gdzie ja uczęszczałem) odbywa się nauka religji grecko—katolickiej po polsku, ksiądz katecheta chwycił staruszkę za ramiona i pchnął ją z całej siły. Staruszka upadła na korytarz i zemdlała Przybiegły nauczycielki i z trudem staruszkę ocucili. Wynik był taki, że obie dziewczynki brały podawany im gwałtem przez katechetę ruski katechizm przez fartuszek aż wreszcie po moralnych udrękach po 14-tym roku życia przeszły na obrządek łaciński. Tak to u nas odbywa się wynaradawianie Polaków w polskich szkołach.

Nie, tak dalej być nie może i nie damy się więcej wynaradawiać Nie poto garniemy się do polskich szkół, aby tam nas ukrainszczono i wyrywano ducha polskiego. Kto czuje się Rusinem zapisuje się do ruskich szkół i niech się tam uczy jak chce, ale Polacy mają pełne prawo do polskiej nauki religji.

Z całej Polski.

Polska stoi pod znakiem wystawy w Poznaniu a odnośnie do polityki pod znakiem procesu ministra Czechowicza

Wystawa w Poznaniu to obraz tężyzny gospodarczej Państwa. Przewyższa świetność tej wystawy chyba tylko wystawa krajów Hiszpańskich i południowoamerykańskich w Barcelanie. Ale gdy tam złożyły się na jej urządzenie oprócz Hiszpanji bogate kraje Ameryki łacińskiej (południowej i środkowej) z wyjątkiem Brazylji, to poznańską wystawę urządziło ubogie społeczeństwo polskie, zniszczone przez wojnę i 10 lat dopiero żyjące życiem samodzielnem. Przyznać trzeba, że gdy pod względem politycznym Polacy popełnili szereg ciężkich błędów i odznaczają się bojaźliwością i wiecznem ustępowaniem własnych praw (n p. w sprawie Śląska, Gdańska i Unji polskiej), to w dziedzinie gospodarczej Polska wzięła prawdziwie amerykański rozmach. Przemysł rozwija się bardzo szybko nie tylko w przemysłowych dzielnicach, ale i na Wschodnich ziemiach, powstają koleje, bite drogi (najwięcej również na Wschodzie). Gdyby jeszcze polskie społeczeństwo nie było tak zobojętniałe dla sprawy narodowej, zaprzestało sprowadzać konieczne a zwłaszcza zbytkowne towary z zagranicy, i tem nie zabijało samo polskiej wytwórczości, toby Polska bardzo szybko stanęła na wysokim poziomie gospodarczym Wtedy nie trzebaby wysyłać setek tysięcy Polaków zagranicę na poszukiwanie pracy, nie ogołacałoby się Kraju z najruchliwszej ludności, która niestety tak we Francji, jak w Ameryce skazana jest (nie będąc polsko unickiego obrządku) na wynarodowienie.

Proces Czechowicza odbył się przed Trybunałem Stanu we Warszawie. Jako przedstawiciel Narodu i oskarżający w jego imieniu ministra za przekroczenie ustaw budżetowych, występował żyd, adwokat Liberman tensam który z balkonu Magistratu w Przemyślu w czasie walk polsko—ukrainofilskich ogłaszał „neutralność" Przemyśla, zamiast bronić Kraju przed austryjackimi nasłannikami, i tensam Liberman. któremu jeden z posłów zarzucił zupełny brak patrjotyzmu i polskości. Nie poruszamy zupełnie sprawy samej, bolejemy tylko nad zupełnym upadkiem polskości, gdy naród polski zaczynają reprezentować żydzi z Przemyśla.

Proces, na którym został przesłuchany Marszałek Piłsudski, a raczej wypowiedział szereg ujemnych zdań o posłach i Sejmie, nazywając Sejm szkodnikiem Państwa i nikczemnym — został odroczony.

Stan nowo-Unji na Wileńszczyźnie.

W djecezji Wileńskiej zorganizowano dotychczas 6 parafij nowo—unickich i jedną filję, kościołów jest 3. Proboszcz jeden (ks. Wojtczak Jezuita i 3 administratorów parafij (ks ks Sułkowski, Rzecki i Sirko).

Nadto nad Unją pracują ks. Jezuici w6 księży 8 kleryków, 5 braci, nowicjuszy 8. Oprócz nich nowozorganizowane Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Serca Jezusowego obrządku „wschodnio słowiańskiego“ w 20 osób.

Na tak duży aparat misyjny wiernych nowo—unickiego obrządku jest do tysiąca. Ten dziwnie powolny rozwój Unji tłómaczyć się da tylko tem, że nowa „Unja“ nie jest Unją w pełnem tego słowa znaczeniu i zupełnie nie przypomina Unji zniesionej. A ponieważ niczem się zupełnie nie różni zewnętrznie od prawosławia, więc ludność prawosławna nie widzi wielkiej podniety do zmiany metryk. Wtedy tylko praca i nakłady misjonarzy odniosą skutek należny, jeżeli odda się ludowi to co mu zabrano, to jest polską Unję z polskiemi kazaniami i spiewami, z organami w cerkwiach. Godzi się wreszcie zapytać, poco Unici ponosili męczeństwo w obronie polskiej Unji, jeżeli dzisiejszą „Unję“ bez polskiego charakteru mogli od Moskali już wtedy otrzymać? Nie akceptujmy zbrodni moskiewskich!

KRONIKA.

Biskup tułacz.

W kwietniu b. r. zmarł we Lwowie najstarszy z biskupów polskich ks. arcybiskup Karol Hryniewiecki w 89 roku życia, a 62 kapłaństwa Biskupem był przez lat 46. Ś p. ks. Hryniewiecki został powołany na stolicę biskupią w Wilnie przez Ojca świętego Leona XIII W pełni sił i zapału kapłańskiego objął biskup Hryniewiecki djecezję, która była za rządów rosyjskich najtrudniejszą placówką katolicką w państwie carów. Z reguły niemal wszyscy biskupi wileńscy wędrowali po pewnym czasie na wygnanie. Rząd zaborczy wytężał wszystkie swe siły, używał wszelkich sposobów, by osłabić na terenie Wileszczyzny wpływy Kościoła i zniszczyć doszczętnie polskość. Kościołowi groziło w tym kraju poważne niebezpieczeństwo, które zostało usunięte pracą takich biskupów jak Hryniewiecki, jego poprzednicy i następcy. Niedługo trwały rządy biskupa Hryniewieckiego w Wilnie. Rychło doszło do zatargów z władzą rosyjską. Biskup Hryniewiecki, gorliwy obrońca Kościoła i swej owczarni, wezwany został w roku 1885 do Petersburga, skąd musiał wyjechać w głąb Rosji, do Jarosławia i pozostawać tam do 1890 r. Po uwolnieniu z Jarosławia wyjechał za granicę dla odzyskania zdrowia, a następnie, zrzekłszy się katedry wileńskiej i otrzymawszy tytuł arcybiskupa paryeńskiego osiadł w Małopolsce Wschodniej. Czas jakiś pracował jako proboszcz, później osiadł we Lwowie, jako prałat-kustosz kapituły Metropolitalnej. Pogrzeb zacnego arcykapłana odbył się w Zazuli pow. Złoczów.

Religje w Ameryce

Najsilniejzzem wyznaniem religijnem w Stanach Zjednoczonych jest Kośćiół katolicki, który w roku 1926 posiadał 18 940 świątyń i liczył 18,605.003 wiernych. Dziesięć lat przedtem liczby te przedstawiały się w ten sposób: 17 375 świątyń i 15,721 815 wiernych. Przyrost wynosi zatem 1.565 kościołów i 2,883.188 wiernych.

Baptyści wzrośli w tym czasie o 1,287.609 liczba ich w roku 1926 wynosiła 8,440 922.

W tym samym roku metodyści mieli 8,070.619 wyznawców, w ciągu omawianego okresu powiększyli się o 905 044 osoby.

Luterani zyskali 2,794,085 osób i liczą

dziś 5,258.623 zwolenników.

Żydów jest 4,087.357; prezbyterjanów 2,626.284 (przyrost 370.658); episkopaljanów 1,859.086 (przyrost 766.658.) młodych chrześcijan 1,377.595) przyrost 151.567)

Najmniejszą ilość wiernych, bo tylko 55 i 1 dom modlitwy, ma gmina teozoficzna w Nowym Jorku.

Oszust jako „święty“

Na Wołyniu pojawiają się co pewien czas sprytni wyzyskiwacze, żerujący na głupocie i łatwowierności ludzkiej i robiący na tem wcale niezgorsze interesy. Ukazują się więc tu dawni członkowie rodzin carskich, a nawet sam „car“, to znowu u któregoś z chłopów „odnawiają się same... obrazy świętych lub „ikony“, a zawsze dotyczący ciągnie z tego grube zyski. Ostatnio we wsi Karpiłówka, na Polesiu, pojawił się „święty“ ściągający do siebie tłumy ludzi, pozostawiających na miejscu górę pieniędzy, za cudowne rzekomo leczenie chorych. „Święty“ leczy ich wodą z sąsiedniej sadzawki, z czego widać, że lekarstwa nie wiele kosztują. Przed kilku miesiącami za uprawianie nałogowo pijaństwa został on wyrzucony przez ojca z domu. Błąkał się jakiś czas po Polesiu i z drogi napisał do domu, iż nagle „oniemiał . We śnie miał mu się ukazać jakiś „święty“, który kazał mu wrócić do ojca i wykąpać się w miejscowej sadzawce, poczem ma nastąpić „cud“. Ojciec uwierzył synowi i zgodził się na jego powrót. Sprytny oszust, w obecności ojca, wszedł nocą do sadzawki, zanurzył, poczem „nagle„ zaczął... mówić. Od tej chwili karjera jego, jako „świętego“ została ugruntowana. „Cud“ uleczenia „niemego“ rozszedł się szeroko i daleko. Fakt ten postanowił wyzyskać „święty“ i ogłosił, że leczy w „cudownej“ sadzawce wszystkie choroby. Ciągną więc do niego tłumy naiwnych i składają złote ruble, dolary i złote polskie, Interes idzie świetnie, bo przecież na ciemnocie ludności kresowej tak łatwo żerować.

Runięcie skały.

Ubiegłej środy w nocy wielka skała runęła na drogę powiatową prowadzącą z Kut koło Kosowa w wojew. stanisławowskim do Rostoka. Kamienie zawaliły drogę na przestrzeni dwu kilometrów. Dwa domy zasypane spadającemi odłamkami skał są zupełnie zniszczone. Spadające głazy połamały słupy telegraficzne i zniszczyły połączenia.

Trąba powietrzna

Z Moskwy donoszą, że w okręgu Perejasławskim szalała trąba powietrzna o niezwyłej sile. Około 100 domów i chat zostało zrównanych z ziemią. Pięć osób poniosło śmierć, zginęło również dużo bydła.

Walka cymbalisty z wilkami.

W pewnej wsi w Dobrudży odbywało się wesele chłopskie, na którem przygrywał zaproszony w tym celu muzykant. Na powracającego w nocy grajka napadły wygłodzone wilki. Położenie muzykanta było straszne, ze względu na to, że nieszczęśliwy nie miał przy sobie żadnej broni. W rozpaczy nieprzytomny z trwogi człowiek, zaczął wygrywać na cymbałach dziką, przeraźliwie głośną melodję. Widocznie muzyka podziałała na wilki, które oddaliły się od swojej ofiary, postępując za nią o kilkanaście kroków. Gdy tylko nieszczęśliwy ustawał ze zmęczenia, wilki nabierały odwagi i gotowały się do strasznego skoku. Blisko 2 godziny trwała ta straszna walka z wilkami jedynie przy pomocy cymbałów, na których grajek wygrywał na pół zmarzniętymi rękami. Na szczęście nadjechały sanie, obładowane uzbrojonymi podróżnymi, którzy uwolnili muzykanta z tej strasznej opresji.

Śmierć 140 osób w płomieniach.

Z Moskwy donoszą: we wsi Igołkinie w gubernji włodzimierskiej dawano onegdaj przedstawienie kinematograficzne. Nagle zapalił się film, a od niego drewniany budynek. Powstała ogromna panika, ponieważ było tylko jedno wyjście. To utrudniało ratunek. W ogniu zginęło 114 osób, oprócz tego 11 zostało ciężko poparzonych, 6 zaś lżej.

Z MĘCZEŃSKICH DZIEJÓW PODLASIA I CHEŁMSZCZYZNY.

W S. Reymont

„Z ziemi Chełmskiej“

(Ciąg dalszy)

VII. 5

Noc zapadła mętna i nieco burzliwa. Wiatr ze świstem zamiatał drogi, bijąc tumanami kurzawy, po ołowianem niebie przewalały się długie warkocze grzmotów, i co chwila latały oślepiające błyskawice, w których było widać, jak się szarpały przydrożne drzewa i rozkolebane, spienione zboża. Burza mogła wybuchnąć lada chwila

— Może przejdzie bokiem, a może nas i nie zleje pocieszał nas furman, pokrzykując na konie, bo wlokły się noga za nogą; droga bowiem była ciężka, wyboista i pełna kamieni, a z obu stron ciągnęły się głębokie rowy, przyczajone w ciemnościach Już od zmierzchu jechaliśmy tak wolno i na chybił trafił, więc dojrzawszy przemykający zarys jakiegoś człowieka, pytam go skwapliwie:

— Którędy do Chełma?

— Szosą na prawo, a potem na lewo.

A gdzie ta szosa, daleko ?

Człowiek rozwiał się, jak cień Bądźże teraz mądry i szukaj wiatru w polu, kiedy obaj z woźnicą nie znaliśmy drogi.

— Po dniu, to trafiłbym i do piekła — mruczał furman.

— A mówiliście, że drogę znacie.

— Przecież nieraz woziłem do Chełma starego pana, tylko z innej strony.

Jechaliśmy dalej zupełnie po omacku, kierując się tylko jękiem drutów telegraficznych nad naszemi głowami. Noc stawała się coraz burzliwsza i mętniejsza, drogi opustoszały, i po wsiach nie było już ani śladu, jakby przepadły w nieprzeniknionych ciemnościach.

— Tylko za moich czasów nie było jeszcze szosy — odezwał się po chwili.

— A dawno jechaliście ostatni raz do Chełma?

— Będzie chyba ze czterdzieści roków, jeszcze w powstanie.

Dałem już spokój indagacyom, bo szosa zadudniła pod kołami, a konie raptem przystanęły.

— Zgadnij teraz, zgadula, gdzie złota kula? biedził się zakłopotany.

— Szosą na prawo, a potem na lewo — przypomniałem.

Konie ruszyły z kopyta. Gdzieś przed nami zamajaczyły jakieś światełka, i daleko, daleko leciał przeszywający świst parowozu.

— A potem już nie przejeżdżałem, bo mnie z moim panem popędzili aż na Bajkał, to człowiek i zapomniał drogę usprawiedliwiał się znowu.

Mijaliśmy długie wzgórza, pokryte lasem, gdy naraz doleciał nas rozpaczliwy skowyt psów i straszliwy zapach padliny.

— Hycle pachną, to i Chełm musi być niedaleko — zauważył.

— Popędzajcie - krzyknąłem, gdyż smród był nie do wytrzymania.

— Jedziemy pod wiatr — tłumaczył flegmatycznie — przecież pod każdem miastem są takie hyclowskie osady, ale żeby tu pozwolili tak przy samej szosie dziwił się głośno i podcinał konie dla pośpiechu.

Przedostawszy się przez tę zapowietrzoną strefę, skręciliśmy na lewo, w szeroką ulicę obstawioną małymi, nizkimi domami, nad którymi majaczyły baniaste kopuły. Wkrótce droga zaczęła się zwolna podnosić, i przybywało coraz więcej świateł, że już cała droga roiła się niemi, jakby pokryta mrowiem świętojańskich robaczków.

Chełm był tuż przedemną, plątanina domów, ogrodów i cerkwi, osypana błyszczącą rosą świateł, piętrzyła się na tle nieba czarnymi, groźnymi konturami.

Przez parę tygodni z rzędu, a tak złowrogo brzmiała mi w uszach nazwa tego miasta, że wjeżdżałem do niego z uczuciem dziwnego niepokoju i obawy

C. d. n.

Wydaje Dr. Wład. Koss. Red. odp. Longin Kaszyński - Drukarnia Kresowa w Krakowie.